Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 47. Poznań dnia 18. Lutego. 1839.

Literatura zagraniczna.

Podroże i wyprawy wojenne księcia Maxymiliana Wirtembergskiego w Polsce, w Litwie, na Rusi i na Ukrainie.

(Dalszy ciąg.)

Dnia 23. Marca spotkaliśmy istotnie oddział szwedzkiéj jazdy, który się nam zdaleka nie bardzo sprzyjającym wydawał; ale skorośmy się zeszli i wzajemnie poznali, zapewniono księcia, że już bez żadnego niebezpieczeństwa drogi swojéj dokonać może. Przybyliśmy zatem do miasteczka Sochaczewo, w którem stali na załodze szwedzcy dragoni. Ledwo tu książę stanął, oddali mu wizytę honorową officerowie szwedzcy. Zatrzymał ich książę u siebie na obiad, a gdy w dalszą ruszył drogę, towarzyszyli mu officerowie jeszcze o milę za miasto. Zajechał potem książę nad wieczor do miasta Błonia, gdzie stał kwaterą Jenerał Rönschild. Tu na rozkaz jenerała najlepsze, jakie być mogło mieszkanie księciu wyznaczono. Nazajutrz zaprosił księcia na obiad jenerał Rönschild, i wiele mu rozpowiadał o wielorakich szwedzkich wyprawach, ale najbardziéj to księcia ucieszyło, że już pewność otrzymał o życiu króla, i nadzieję rychłego mu przedstawienia się. Poznał się tu książę z niektórymi wyższymi officerami wojska szwedzkiego, jako to z hrabią Guldensternem, z pułkownikiem Hamiltonem i pułkownikiem Crusen, który dawniéj służył w wojsku ojca książęcia. Wyjechawszy daléj, przybyliśmy o 5téj wieczorem do Warszawy, stolicy królestwa polskiego.

Nie posiadał się z radości młody książę, że już do tego miejsca był dojechał; nie tak dla samego miasta, które nic nie ma wydatnego, jak raczéj, że już w blizkości króla szwedzkiego i pośród tego wojska się znajdował, u którego sztuki wojennéj uczyć się był postanowił. Miasto Warszawa nie ma pięknych ulic, te przytem są bardzo brudne i źle brukowane, tak, że w wielu miejscach nie tylko pieszy, ale nawet konny z trudnością tylko przeprawić się może. Ale na przedmieściu wzdłuż brzegów Wisły wystawiony jest szereg wspaniałych pałaców. Należą one do wojewodów lub innych Magnatów, którzy na wielkie zjazdy sejmowe tu przybywają. Te pałace nadają Warszawie, gdy się ją widzi z drugiéj strony Wisły, zachwycającą powierzchowność. Jest też między niemi i zamek królewski, ale ledwo wyrównywający innych pałaców wspaniałości. We względzie obrony, nie ma Warszawa innéj, nad mur mało znaczący, dla tego też w czasach wojennych bez trudności najeżdża ją ta lub owa strona. Przy wstępie do krakowskiego przedmieścia jest piękny posąg wyobrażający króla Zygmunta III. na wysokiéj stojący kolumnie.

Tu już nie widać téj nędzy, jaka się w całym kraju polskim postrzega. Można wszędzie dobre znaleść jedzenie, ale wszelako więcéj jeszcze za staraniem Niemców i Francuzów, którzy tu osiedli, aniżeli rodowitych kraju mieszkańców. Znajdują się także rzemieślnicy i kupcy, ale najczęściéj cudzoziemcy. Sklepy napełnione są towarami obcemi, bo nic się prawie w kraju niewyrabia, prócz dość grubego sukna, którego w wielkiéj ilości w pogranicznych miastach od szląskiéj granicy, jako to: w Wschowie, w Lesznie i t. d. wyrabiają, ale które najwięcéj do Jarosławia na Rusi, a ztamtąd do Węgier lub Tureczczyzny wywożą. Przywiezione z Niemiec towary bardzo są drogie, i tak naprzykład kapelusz wartości trzech talarów, tu ośm talarów kosztuje. Wiktuały, mimo wyniszczającéj wszystko wojny, dość były tanie w Warszawie, prócz wina, które albo z Węgier, albo z Francyi morzem przybywa, i przez daleki przewóz drogim się staje. Polacy najwięcéj węgierskiego używają, chociaż gąsior dobrego gatunku do czterech i pięciu talarów kosztuje, ale tu nie piją innego, tylko zupełnie słodkie, i nie tak jasnego koloru, jak to, którego używają w Niemczech i w samych nawet Węgrzech. Religia miasta Warszawy i całego kraju jest wyłącznie rzymsko-katolicką.

Była wtenczas Warszawa ożywiona przytomnością wielu posłów zagranicznych, a mianowicie cesarskiego, angielskiego, holenderskiego i szwedzkiego rezydenta, i

prócz tego wielu polskich magnatów, jakoto: Prymasa Radziejowskiego, hrabiów Sapiehów i t. d., którzy się często zjeżdżali na obrady, w jaki sposób Polsce pokój mógł być wrócony. Starał się książę poznać tak z zagranicznymi posłami, jakoteż z wyższymi szwedzkimi officerami. Oddał zatem każdemu wizytę, i oni też jego na powrót odwiedzili. Prymasa zaś, który się także był oznajmił z wizytą, nie przyjął, lecz sam mu najprzód osobiście pierwsze oddał odwiedziny.

Ale księciu nadewszystko o to chodziło, by się dowiedział, gdzie i kiedy królowi mógł być przedstawionym. Otrzymawszy nakoniec najzupełniejszą informacyą u jenerała Steinboka i zarazem upoważnienie do tego, udał się do miasteczka Okoniewa, o trzy mile od Warszawy odległego, gdzie właśnie król Szwedzki stał kwaterą. Bez żadnéj trudności w godzinę po przyjeździe, przypuszczony został do króla. Jego królewska mość przyjął go najłaskawiéj. Wręczył książę z uniżonością przysłany od matki swojéj list do króla. Wywiadywał się król uprzejmie o jéj zdrowiu i rzekł do księcia: I cóż? czy chciałbyś wojować w moim orszaku? A gdy młody książę z uniesieniem odpowiedział, żeby to było największem szczęściem dla niego, bardzo się król ucieszył, i natychmiast rozkazał, aby przygotowano wszelki rynsztunek wojenny dla księcia. Księżna matka w przysłanym liście, oddawała syna zupełnie pod opiekę króla Szwedzkiego, i zostawiała do woli monarchy; czy dla nadto młodych lat księcia wyśle go do Stokholmu, aż póki siły jego nieco niewzmocnią się, czy też natychmiast go przyjmie do swego obozu. Po przeczytaniu listu oświadczył król, że woli księcia zatrzymać przy sobie, aniżeli innych go polecić opiece. I w téj myśli natychmiast piśmienną dał odpowiedź księżnie, którą jéj prałat Ossiander przewiózł. Miał odtąd książę wyznaczony stół u króla, a dworscy jego, królewskim też kosztem byli utrzymywani. Naznaczono księciu kwaterę, jaką w tak nikczemnem miasteczku wynaleźć można było. Już oswojony odbytą w Polsce podróżą, tym łatwiéj znosił wszelkie niewygody młody książę, widząc, że sam król i bawiący u jego dworu książę Gotajski, podobnych mieszkań bynajmniéj się nie wzdrygali.

Tego samego wieczora, gdy książę do Okoniewa przybył, zjechali tam dwaj bracia Sapiehowie, jeden hetman, drugi podskarbi litewski ze wspaniałym orszakiem polskiéj szlachty w ich służbie zostającéj. Z nienawiści do Ogińskich za królem Augustem obstających, udali się byli Sapiehowie pod protekcyą króla szwedzkiego, i najczęściéj za jego obozem ciągnęli. Obadwa już byli nie młodzi, ale mający wielką wziętość z swych godności, majątku i rozumu. W tym ostatnim względzie, szczególnie podskarbi Sapieha celował. Z tym też król szwedzki najczęściéj rozmawiać lubił, i całe godziny z nim o rozmaitych interessach rozprawiał. Prócz łacińskiego i rodowitego polskiego języka, mówił też Sapieha i po francuzku. Miał przy sobie syna, który miał tytuł *notarii campestris* czyli pisarza polnego, co w Polsce za wysoki urząd uchodzi. Choć obcych tytułów Polacy nie używają, Szwedzi tych Sapiehów hrabiami tytułowali. Pobawiwszy niejaki czas u króla, odjechali oba bracia nocą do Warszawy, a król ich część drogi konno odprowadzał. Młody książę poznał się w krótce z tymi panami, zwłaszcza z podskarbim, który był wielkim myśliwym, i później w wolnych chwilach nieraz na polowaniu z nim czas trawił. Atoli przed wszystkim usiłował książę zaskarbić sobie przychylność króla. Był więc od rana do wieczora na usługach jego i towarzyszył mu w różnych exkursyach od pułku do pułku. Trzeciego dnia po przyjeździe pojechał z królem do Warszawy, zkąd sam się nazad wrócił do Błonia, bo król dla tajemnéj schadzki z prymasem do Willanowa był się udał. Była to pierwsza próba, którą książę odbył konnéj z królem przejażdżki; nie była ona wszakże bez przykrości, dla nieprzerwanego czwałowania, do którego król był nawykł. Doznał książę mocnéj w boku kolki, ale niechciał się do niéj przyznać; a później przez codzienne wprawianie tak się zahartował, że całe prawie dni czwałować był w stanie. Dworscy, co od księżnéj matki do pilnowania jego byli przydani, zaczęli jakąś uczuwać niespokojność, widząc go często jeżdżącego bez masztalerza, i prosili zatem króla, aby młody książę mógł mieć z sobą jakiegoś koniuszego, na co król odpowiedział: »ja sam będę jego ochmistrzem i przewodnikiem.«

Siódmego kwietnia przybył do głównéj kwatery pułk, na którego spotkanie wyjechał był król z książęciem, ale który nie liczył nad siedemdziesiąt głów. Gdy się zatem książę zapytał, czemu ten pułk tak osłabiony? odpowiedział mu król, że w bitwie pod Kliszowem mocno ucierpiał, i że później jeszcze przed kilku tygodniami, gdy pięćdziesięciu ludzi tego pułku towarzyszyło pociągowi chorych i kaleków, napadnięci od kilkaset Polaków Augustowskich i wraz z wszystkimi chorymi w pień wycięci zostali. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

Literatura krajowa.

Poezya.

Pieśń Wiślańska.

Szum wśród Wiślańskich łamie się fal,
Cichszą już nutą zapada w dal,

Moją też lutnię dźwiękiem Bogdana,
Zlekka kołysze myśl obłąkana.

Każdy błędniejszy, niezwykły szał,
Moc czarodziejską jak gdyby miał;
Brzęczy po strunach, a głos w dolinie
Brzęczy i z Wisły nurtami płynie.

Płynie nurtami — i staje tam,
Gdziem często myślą błąkał się sam;
Staje — poznaje — z przeciągłem drzeniem,
Wita ostatnim kraj swój westchnieniem.

Tam to nad brzegiem Wisły mój kraj,
Równy — zielony — ziemski to raj!
Uczuć tysiące, wspomnień tysiące
Skaczą po każdéj ścieżce i łące.

Błonie kwiecone, długie jak step,
W górze niebieski przejrzysty sklep!
Pośród doliny Wisła jak tęcza
Mile zielone łąki obręcza.

Wyspa wśród błoni, posępny bór,
Drzewy wszystkiemi szumiący w chór;
Wdali zwalona stara ruina,
Dzieje ubiegłe jeszcze spomina!

Co tam! — rzuciłem listek śród fal,
Listek popłynął z Wisłą gdzieś wdal;
Ja pomyślałem — listku kochany,
Może ty ujrzysz domowe ściany.

Listek jak człowiek — o biedny liść! . . .
Z Wisłą w głąb morza musi on iść;
Co tam! — ot lutnia! — niezgodne tony
Wisłą posyłam w dalekie strony! *E. W.*

Co lubię.

O dość już poznałem, dość czułem, cierpiałem,
W szalonych natchnieniach, w ognistych wybuchach,
Nie mogłem téj mary, za którą szalałem,
Uchwycić i zamknąć w mych objęć łańcuchach.

Bo ona nie ziemskie zajmuje siedliska,
Lecz czyste, niebieskie, dziewicze krainy,
I ztamtąd mi czasem ognisto zabłyska
Wdziękami przyrody, lub okiem dziewczyny.

O, często ją widzę w ponuréj naturze,
W posępnéj, odludnéj okolic ustroni,
Lub czarne, wyjące gdy zbliżą się burze,
I wicher się z wichrem młyńcami w noc goni.

I wtenczas śród wichrów i burzy i szumu,
Ucieka duch z ciała i ściga tę marę,
Bo poznał ją zdala goniącą śród tłumu
Zwiędniałą już przeszłość — wygnaną już wiarę.

Ja lubię przytulić kochankę do łona,
Blask oczu jéj wydrzeć — z ust wypić płomienie,
I schwycić w ogniste objęcia, aż skona
I życia mojego i życia jéj tchnienie.

I wtenczas w jéj oczach, i w krasie rumieńca,
I w słowach, co w piersiach skonały połową,
Spostrzegam tę marę w postaci młodzieńca,
Gdy pierwsze miłości wypuszcza z ust słowo.

Lecz dotąd to czułem, to dla mnie już znane,
Bo burze i wichry na świecie tak zwykłe,
I nieraz ściskałem me dziewczę kochane:
To wszystko choć ładne, choć lube — lecz nikłe.

A burze i dzikie rozkosze: to świadki,
Że tylko ponurość i piekło istnieją,
Że jeszcze nie zgasłych to ogni ostatki,
Co w piersiach młodzieńczych rozpacznie szaleją.

O dotąd tom lubił i lubię — lecz jeszcze
Jest jedno, co nie znam, a chciałbym to schwytać,
A kto z was uczucie, natchnienie ma wieszcze,
I ludzkość miluje — to jego zapytać.

A. Sz.

Wyjątki z historyi Wilna.

Przez J. J. Kraszewskiego.

(Z tomów dotąd niedrukowanych udzielone redakcyi.)

I.
Mase Gercedek.

(Historya sprawiedliwie nawróconego.)

(Autor słysząc często wspominane z uszanowaniem przez żydów Wileńskich imie jakiegoś Abrahama Abrahamowicza, nawróconego z katolika na wiarę żydowską i spalonego w Wilnie za to, starał się poszukiwać początków tego podania. Szczęściem, nie bez wielu trudności nabył na wagę złota mały rękopism hebrajski, zawierający jego historyą, i ten z pomocą p. Alexandra Ellenbogen przetłumaczony dosłownie, jako pierwszą próbę roczników żydowskich podaje. Zbyt wolne ustępy, z niemałym żalem, gdyż to charakter tego pisma psuje, opuścić musiał:)

1719.

»Roku 479, tysiąca szóstego, był jeden wielki pan w kraju polskim i miał syna mądrego. I chłopiec wyrosł i ojciec go kochał i posłał go do miasta Paryża, miasta stołecznego króla Francuzów, pełnego mędrców i pisarzy, gdzie na każdą mądrość jest szkoła, aby się w niéj uczono. W owych czasach był też pan w kraju Zamet (Zmudź), imie jego było Zaręba, a on był małym panem. I urodził mu się syn i wyrósł ten chłopiec i był wielkim mędrcem, uważnym na wszystko, co widział. I posłał go ojciec do stolicy Wilna, aby się tam uczył; a ten chłopiec był bieglejszy we wszystkich mądrościach dziesięć razy więcéj, niż jego rowiennicy, a jego dobre imie rozszerzyło się między wszystkimi panami i dali chłopcu wiele pieniędzy i posłali go do miasta Paryża, stolicy kraju Francuzów, aby się tam uczył w akademii. I przy-

był chłopiec do Paryża i przyjęli go z wielkiemi honorami i stał się towarzyszem syna wielkiego pana polskiego, nazwiskiem Potockiego. Pewnego dnia poszli sobie ci dwaj towarzysze, przechadzać się po mieście, aby obejrzeć piękność jego i pałace i zachciało się im pić i weszli do jednéj winnicy i usiedli tam pić. I spostrzegli tam mały namiot, a w nim siedział jakiś stary żyd niemiecki i uczył się w jakiéjś książce. Weszli wspomnieni towarzysze do namiotu, aby zobaczyć, czego on się tam uczy, spojrzeli w książkę, a nie wiedzieli, co w niéj było napisano. I spytał się syn magnata swego towarzysza mędrca, czyby nie mógł czytać w téj książce; odpowiedział mu pan Zaremba: »niewiem, bo niesłyszałem tego języka prócz dzisiaj.« Zapytali się towarzysze starca wspomnionego, jaka to jest książka, w któréj się ty uczysz i jaki to jest język. I odpowiedział im starzec: »język ten jest językiem świętym, językiem hebrajskim.« I prosili go, aby im opowiedział, co było napisano w książce. Wytłumaczył im z dobrem objaśnieniem kilka rozdziałów. Zdawały się dobremi w oczach ich słowa téj książki i pytali się go, czy wszystko prawda, co w niéj napisano. I odpowiedział im starzec: »to bardzo prawda.« I powiedzieli mu, jeśli to prawda, dla czegoż nasz Rabbin (Raf) nie uczy się z téj książki? I odpowiedział im starzec: »nam i chrześcianom dana jest różna wiara, a jego myśl była umocnić tę wiarę,« i powiedział im, że wszyscy papieże (ha poipsen) umacniają wiarę swoję i wydali wielką klątwę (cherem), żeby żaden z waszego narodu nie uczył swego syna tej książki (Babli znaczy Biblią lub Talmud Babiloński), i dla tego wasz Rabbin nie uczy was z niéj. I prosili tego starca bardzo, aby ich uczył, a syn magnata obiecał, że mu dobrze zapłaci. A on zechciał ich uczyć i naznaczył im czas co tydzień trzy razy, a o to w półroku nauczyli się cały Chumisz (Pentateuch) i weszły w ich serca słowa zakonu (tora), i stali się innymi ludźmi, ucząc starego zakonu (tan ;ch). Siedzieli w osobnéj izbie i nie pilnowali czasu uczenia się w akademii i nieśli do domu modlitwy (Beth-Hatyfla zamiast Hatfila przekręcenie zgłosek przez pogardę częste u żydów). I strofował ich rabbin, a magnat odpowiedział hardemi słowy swemu rabbinowi.

Jednego dnia poszli ci dwaj towarzysze przechadzać się po polu, a ich słudzy szli za nimi. I usiedli obydwa w ustronnem miejscu i powiedział syn magnata do swego towarzysza: »Bracie, ja ci wszystkie skrytości serca mego wyjawię, ale nie ogłaszaj tego.« I odpowiedział Zaręba: »Broń Boże, abym miał taką rzecz uczynić.« I powiedział (syn magnata): »w sercu mojém postanowiłem uciekać ztąd do Amsterdamu, aby przejść na wiarę żydowską (lehisgajer), ponieważ wiara izraelska jest prawdziwa, jak wiemy.« I odpowiedział mu jego towarzysz: »jak ja tak i ty — i ja tak zrobię, gdy będę miał pieniądze na koszta podróży.« I przysięgli oba i zawarli przymierze jeden z drugim i powiedzieli: »Bóg świadkiem między nami.« I wstali i przybyli do miasta i jeszcze naradzali się z sobą, ażeby syn magnata pojechał do miasta Rzymu, bo niebyli pewni (co do słowa — skakali na obu progach), czy wiara Izraelska jest prawdziwą, aby iść za nią, czy obca służba (a woda zara jest to nazwanie ogólne obcych wiar) jest prawdą, aby iść za nią; a tam w Rzymie miał wybadać prawdę, czy było co istotnego w ich wierze. I napisał list do swego ojca magnata, żeby mu przysłał pieniędzy, ponieważ chce jechać do miasta Rzymu. I pojechał i przybył do miasta Rzymu, i papież go przyjął z wielką czcią i uczył się w akademii papieża, a co tydzień wydawał ucztę dla wszystkich panów papieskich i wszystkich znaczniejszych sług jego i dał im wielkie podarunki. A jego przyjaciel, pan poufały papieża, pytał się jednego razu posługacza papieskiego: »powiedz mi, proszę o obyczajach papieża i o jego świętości, jak on do nieba wstępuje?« I odpowiedział mu sługa: »jeśli mi dasz dobry podarunek, to ci wszystko opowiem, że wszystko jest fałszem i że nie wstępuje do nieba, a w dniu świętym (jomet, dzień nieszczęścia), który nazywają Faisten, kiedy mówią, że siedzi w najgłębszym pokoju w wielkiem zamyśleniu, a potém wstępuje do nieba — to nie jest prawdą, bo .... tak zawsze robi przez cały ciąg postu.« I zbadał dobrze tę rzecz i powiedział: »teraz nadszedł czas, że wyjdę z fałszu i przyjdę do Boga prawdziwego, błogosławione niech będzie imie jego, że mnie wyprowadził na drogę prawdy.« I uciekł z Rzymu, przybył do brzegów morza i wsiadł na okręt i przybywszy do Amsterdamu, przeszedł na religią żydowską. Siedział tam kilka miesięcy, a przyjaciel jego towarzysz nie słyszał o synu magnata, ponieważ pisać nie mógł, aby się ich tajemnica nie wydała. I siedział w Paryżu, aż skończył nauki, a ztamtąd do kraju Lite (Litwy) się udał. Przejeżdżał przez dobra hetmana Tyszkiewicza, a ponieważ to był jeden z przyjaciół jego ojca i dał mu pieniędzy na pobyt w Paryżu, pojechał do pałacu hetmana, aby tam przenocować. Przyjął go Tyszkiewicz z wielką czcią i zatrzymał przez miesiąc, a potém chciał mędrzec Zaręba odjechać, i powiedział p. hetman Tyszkiewicz: »wyjawię ci tajemnicę serca mego, że ci dam swoją jedyną córkę za żonę, bo cię bardzo polubiłem.« I ukłonił się młodzieniec dwakroć i powiedział: »dla czego znalazłem łaskę w oczach twoich? wszakże mój ojciec jest z familii biednéj i lichéj, a tyś panie tak wielki?« — I odpowiedział mu: »jeśli ty jesteś mały w twoich

oczach, jesteś wielkim w moich.« I posłał list do ojca młodzieńca, przybył jego ojciec do hetmana, a tam zrobili wielką ucztę, a Zaręba pojął na dobre szczęście córkę hetmana za żonę. I stał się bardzo wielkim między wszystkimi panami i wszystek kraj zależał od jego słów. A po niejakim czasie została brzemienną jego żona i porodziła syna. I zrobił jego teść wielką ucztę dla wszystkich panów Litwy przez miesiąc. Aż oto z wielkiéj spokojności i radości zapomniał przymierza i przysięgi, którą zawarł z swoim towarzyszem synem magnata. A w owych dniach przyszły pisma na pocztę z kraju Polskiego (Poilen), że zginął syn wielkiego magnata Potocki, który pojechał do miasta Rzymu, i niewiadomo, gdzie się podział. Gdy jego towarzysz o téj wieści usłyszał, bardzo się zląkł, że zapomniał o związku przysięgi, która była między nimi, i domyślił się, że pewnie uciekł do Amsterdamu, aby przejść na wiarę żydowską. Przykro mu było rozłączyć się z żoną i z wielkością, a przykro mu było także niedotrzymać przysięgi, ponieważ mu było wiadomo, że syn magnata zbadał, iż jego wiara jest bardzo fałszywa i bardzo się martwił z tego w swojem sercu, a twarz jego zmieniła się z wielkich zgryzot. I domyślał się jego teść, że jest w wielkiem zmartwieniu i kłopotach, i pytał się go o to, powiedział mu, że jest zdrów i prosił swego teścia, że chce jechać do ojca, i wyszedł jego teść, aby mu dać powóz i konie. I pojechał on i jego żona i jego syn do ojca i siedział tam przez miesiąc w troskach i napisał list do swego teścia, że chce pojechać do Królewca dla przejażdżki. I przesłał mu teść wiele pieniędzy; pojechał on, jego żona i jego syn i przybyli do Królewca i siedzieli tam rok (niewyraźnie ten wyraz). I podobały im się zwyczaje ludzi pruskich, że mieszkania wiejskie były piękniejsze od chat ludzi litewskich, i wieśniak mieszka w domie piękniejszym, niż pan litewski. I powiedział do swojéj żony: »napiszemy do twego ojca, żeby nam przysłał pieniędzy« — »A kiedy im nadeszły pieniądze?« powiedział swojéj żonie. — »Iż chce jechać na kilka miesięcy do kraju hollenderskiego, ponieważ był okręt, który płynął do Hollandyi.« I powiedziała do niego: »i ja z tobą pojadę, obaczemy piękność tego kraju.« — Wsiedli na okręt, i przybyli do Amsterdamu, tam najął piękne pomieszkanie. Nazajutrz poszedł ten pan Zaręba do rabbina miasta i powiedział, że chce przejść na religią żydowską, i dali mu osobny pokój, i obrzezał jego i syna jego, a jego syn miał lat pięć, kiedy go obrzezali. — A żona wyglądała, kiedy jéj mąż przybędzie — on przez cały dzień nieprzyszedł. Wieczorem poszła ona z jednym sługą, aby szukać jego i syna, a on posłał przeciw niéj, aby go nie szukała, ponieważ przeszedł na wiarę żydowską. Gdy to usłyszała, padła na ziemię i zemdlała. I postawili ją ludzie na nogach i pytali: »co ci jest?« A ona krzyczała głosem wielkim: »mój mąż stał się żydem!« I śmieli się z niéj ludzie i powiedzieli jéj: »tu jest to pozwolonem.« Poszła więc i przyszła do izby, gdzie był jéj mąż. A on krzyczał wielkim głosem, aby nieszła: »bom ja żyd, ja człowiek nikczemny! a ty wielka pani, córka hetmana.« — Płakała i prosiła i rzekła: »i ja przejdę na wiarę żydowską.« — Powiedział jéj mąż: »dobrze, ale nim przejdziesz na wiarę żydowską, powinnaś się uczyć zakonu żydowskiego, i obaczysz, że jest wiele przykazań, a nie jak wiara akumska (co do słowa: gwiazdochwalców, używa się względem chrześcian), w któréj wszystko wolno; a jak się nauczysz wszystkiego i zechcesz przejść na wiarę żydowską, to cię przyjmę z miłością.« I podobało się to żonie, i poszła do swojéj gospody, posłała po kobiety i prosiła je, aby ją uczyły zakonu żydowskiego. — I w dopełnieniu dni, gdy się dobrze nauczyła, przyszła do swego męża, posłała po podrabina (Dain, sędzia), który objaśnił jéj ważność przykazań i ich nagrodę, i nakazał kobietom, ażeby je w wodzie zanurzyły (obrzęd używany w razie przejścia kobiety na wiarę żydowską) i stała się Izraelitką. *(Dokończenie nastąpi.)*

O poezyi satyrycznéj w ogólności i w szczególe słów kilka o satyrze narodowéj.

> Jeżeli nie co dobrego zbudujemy, przynajmniéj owym, co lepiéj rozumieją, damy pobudkę, aby skarbu swego do ziemie nie kopali.
> *Jan Januszowski.*

Charakterystyczną różnicą starożytnego i nowszego świata, która nam przy głębszem zastanowieniu się nad ich do siebie stosunkiem w oczy wpaść musi, jest z jednéj strony brak prawie zupełny, z drugiéj zaś zbyteczna przewaga sentymentalności. Nieznała starożytność téj czułości, téj niezgruntowanéj serca głębiny, która niejako życie nasze pochłonęła, tych silnych wzruszeń u nas widokiem przyrody wzniecanych, owéj wreszcie smętności wzbudzanéj teraz przez wspomnienie upłynionych wieków, przez obraz przeszłości. Z spokojną rozwagą, rzekłbyś nawet, że z zimnem zastanowieniem, zatapiali się starożytni w prawdzie i piękności; żaden ton fałszywy nie przerwał ciągłéj i czystéj harmonii łączącéj ich życie z naturą i obecnością; my zaś odrywając się gwałtem od świata, od wszystkiego, co nas otacza, zaciętą wiedziem walkę z naszą exystencyą i w górnym polocie niedościgłych sięgamy ideałów. Lecz dwa te przeciwne kierunki nie są przypadkowości wypływem, owszem znajdziesz ich przyczynę w funda-

mentach, wplecioną niejako w główne arkady, na których się wznoszą dwóch tych historycznych gmachów ogromy. Starożytność bezpośrednio z natury wynikła zgodną z nią była; my zaś od niéj dalecy. Zatopieni w przyrodzie, z dziecinną niewinnością, jéj się piersi czepiając, nie tęsknili za nią Grecy, bo ją wszędzie i zawsze mieli w swych objęciach, bo wraz z nią nierozłączną tworzyli całość; ale teraz wydarci z jéj łona, żyjąc w świecie idealnym, kunsztownym, w świecie konwencyi i przymusu, niezdrowem oddychając powietrzem, z gorącem upragnieniem bieżym do niéj, a częstokroć w niemożności posiadania jéj rzeczywiście, duszą i fantazyą, jéj cień chwytamy. Rzeczywistość lub obecność, ideał lub natura, oto owe przeciwieństwa i odskoki, wśród których na różne strony uczucia nami miotają; oderwać się chcemy od pierwszych, ale chęć naszę tutaj na ziemi mus żelazny krępuje: drugie kusim się zgonić, lecz daremnie, bo tylko co najwolniejszem jest w człowieku, myśl jedynie do ideału wzbić się potrafi i napoić jego pięknością. Taką jest sentymentalność, którą nowe rymotwórstwo przesiąkło. Jakże różnem i odmiennem jest przyrodzone usposobienie greckiego poety? On zupełnie biernie, bez wzruszeń, bez mięszania cząstki swéj duszy, swego serca, jak owo najczystsze zwierciadło, oddaje podmiotową naturę, albowiem natura jest jego żywiołem. Wszak nieraz zimnym nawet i nieczułym Homer zdać się może; wiernie opisuje wszystko, jak jest i to go całkiem zaspakaja; więcéj niczego nieżąda tylko jak najsummienniéj, jak najdokładniéj oddać to, co widział, co słyszał, a skoro plastyczną formę ukończył, wtenczas i poemat jego skończony. Przeciwnie poeci naszych czasów niekontenci z codziennych, zwyczajnych zdarzeń i wypadków, z zakresu, w którym żyją, nie rzeczywistość w swych utworach stroją w barwę sztuki, lecz ideały i marzenia, i jakkolwiek bądź duch się ich objawia, zawsze jednakże wewnętrzne jakieś przeciwieństwo, jakieś rozdwojenie w nich upatrzysz; poezya bowiem u nas już nie jest plastyczną, poezya u nas jest powiększéj części sentymentalną.

Dwa te elementa, z których zetknięcia i złączenia powstaje poezya sentymentalna (uczuciowa) są: rzeczywistość i ideał. To przeciwieństwo jedynym jest jéj przedmiotem, lecz podług różnego stosunku, w którym oba czynniki zostają względem siebie, przedmiot ten różnie bywa obrabianym i wystawianym. Przewaga jednéj lub drugiéj strony, rzeczywistości lub ideału w utworze poetycznym, mianuje go i tworzy elegiczną lub satyryczną poezyą.*)

*) Przez poezyą elegiczną i satyryczną nie rozumiem tutaj gatunki satyry i elegii: rozciąglejszem jest znaczenie tych wyrazów. Zobacz Szyllera: Ueber die naive und sentimentale Poesie.

Jeśli zgłębić chcemy dokładnie, co jest poezya satyryczna, zrozumieć ją jasno i trafnie, o tem nadewszystko pamiętać należy, że całe jéj pojęcie wspiera się na sentymentalności i z niéj początek swój wywodzi. Gdy bowiem poeta ideał bardziéj przecznym tylko sposobem wystawia, wtedy jest satyrycznym, wtedy nie buja wesoło i wolno w krainie swych marzeń, do których się elegiczny poeta przed światem i trudem życia ucieka, bezsilny, że tak powiem, teraźniejszością pokonany i podobien do bojaźliwéj łani, która przed pogonią myśliwców w lasów gęstwiny się chroni; nie, ma on w sobie samym sił swych uznanie, a głęboko przejęty prawdą i wybornością swych ideałów, zwraca się ku rzeczywistości, aby ją na wzór tychże ukształcić. Rzeczywistość jest celem jego nienawiści, jego szyderstwa, jednakże z zapału i namiętności ku swym ideałom, o których zupełnie zdaje się zapominać, które jednakże zawsze w sercu nosi, rzeczywistością całkiem jest zajęty. Dla tego właśnie satyryczna poezya wszystko koło siebie przewrotnem, złem i fałszywem widzi, choć to, co ją otacza jest jéj materyałem; ale materyał ten właśnie ma runąć, ma zniszczeć, bo wnętrze jego już zgniło, a na jego zwaliskach satyra chce wznieść budowę prawdy, swych ideałów. Ztąd dydaktyczny, reformujący ton satyry łatwo sobie wyjaśnić możemy. Użyć ona go musi; on jest jéj bronią, jéj zębem, którym zbutwiałą rzeczywistość kruszy, jednakże w utworze poetyckim nie zostaje on czysto nauczającym, lecz staje się albo wzniosłym, piorunującym, lub lekkim, szydzącym, i wtedy pewniéj jeszcze celu dosięga. Wszakże wszystko, co wzniosłe, co silne serca i umysły porywa; wyśmiewność zaś i szyderskość najdzielniéjszą jest bronią pisarza. Tak więc dzieli się poezya satyryczna na dwa gatunki: jeden poważny i wzniosły, drugi wesoły i szyderczy.

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd pism.

Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania w dawniejszych czasach przez Józefa Łukaszewicza. 2 tomy. W Poznaniu 1838. r.

(Dokończenie.)

W tymże roku 1656. po Wielkiéj nocy wyszli Szwedzi z Poznania, a na to miejsce zaraz Brandeburczyk nastąpił, ale z większém jeszcze uciskiem miasta; bo Szwed tylko przedmieścia palił i rozbierał dla szańców, ten zaś spalił co najprzedniejsze kościoły i klasztory, 14 kościołów i 5 klasztorów. W nocy, gdy farę palić miano, najświętszy sakra-

ment z puszką kapłan jeden do kościoła naszego przyniósł, którego przez klasztor puścić musiano. W wielkiéj siostry nasze były trwodze, która im spać nie dała, bo im spaleniem klasztoru grożono i już po kilkakroć słomę około klasztoru kładziono.

Tymczasem gdy wojsko szwedzkie i brandenburskie dopuszczało się w Poznaniu tylu bezpraw, Wielkopolanie postanowili odzyskać stolicę swojéj prowincyi, opasali Poznań ze wszech stron i nie dozwolili załodze w mieście zamkniętéj wychylić się za mury po żywność. Opasanie to Krysztof Grodzicki, generał artyleryi, przybywszy z pod Gdańska, gdzie go Jan Kazimierz był zostawił, zamienił w porządne oblężenie. Znajdowało się w mieście 2000 Brandeburczyków, czyniących częste wycieczki; ale dobrze rozstawione i czujne szyki nasze odpierały nieprzyjaciela, a artylerya zrządzała w szeregach jego dotkliwe straty. (Nasi, mówi wspomniony rękopism kroniki panien Benedyktynek, bardzo z dział strzelali, aż po siedemnaście granatów w klasztorze naszym zbierano, z wielkiem nadpsowaniem murów.) Kilka tygodni zeszło na strzelaniu do murów miasta i na utarczkach pod murami. Aż nareszcie oblegającym udało się opanować wyspę około kościoła katedralnego i tym sposobem pozbawić oblężeńców paszy dla koni i bydła. W codziennych utarczkach o odzyskanie téj wyspy, tracił nieprzyjaciel wiele ludzi; do tego zagęściły się w szeregach jego choroby i wkrótce głód mu zagrażał. Z tych pobudek dowódzca skłonił się do kapitulacyi; wypuszczony z swą załogą z miasta.

Rok 1675. dnia 31. Grudnia rozpusta uczniów jezuickich stała się powodem rozlewu krwi w mieście i kilkuletniego processu. Informacya w sprawie z tego powodu wynikłéj, w sądach przez magistrat złożona, tak to zdarzenie opisuje: »Różne się wiolencye działy przez panów studentów plebejuszów popełnione, które pominąwszy, jeden tu się przypomni. Że dwu czeladzi miejskiéj od zawarcia bramy powracających mało nie zabili, iż ledwie się z tych razów wylężeli, a za to studenci żadnego karania nie odnieśli. Potém gdy się jesień kończyła, panowie studenci zabrawszy się w nocy, ogrody różnych ludzi *violenter cum armis* z worami nachodzili, strzelali i ludzi ubóstwa swego pilnujących wystraszali, a nie tylko owoce rwali, ale i kapusty wycinali i jednego ubogiego człowieka, kapusty swojéj pilnującego, okrutnie poranili. O co, lubo się różni skarzyli, sprawiedliwości żadnéj nie odnieśli. Nawet jednemu z panów radnych na skargę chodzącemu, ksiądz prefekt odpowiedział: że tak być musi, póki czego na sadach stawa. Czém *animati* owi pauperowie już nie tylko owoce wszystkie rwali, ale i gwałtem drzwi wybijali, zamki odrywali i z sobą brali, i kiedy po trzeci raz z kijmi i szablami do sadu przyszli, warta postawiona jednego studenta z kilkunastu ich i malarczyka dla lica pojmała. Tam dopiero urząd udał się do JMPana Kanclerza koronnego, natenczas tu mieszkającego, który posłał sługę swego do OO. Jezuitów, aby w te wiolencye wejrzeli i sprawiedliwość z tych studentów uczynili. Ale oni tego, co przyszedł znieważyli i jeden z OO. Jezuitów zabiciem o pojmanie studenta odgrażał, jakoż wkrótce potém kilkudziesiąt studentów ogród jegoż obstąpili *cum armis*, chcąc go kijmi zbić. A że też *interea temporis* jeden student z mieszczaninem powadził się około owoców i pozywał mieszczanina, urząd zabiegając hałasom mieszczaninowi siedzieć w więzieniu, winę dać i przeprosić tak studenta jako i księdza prefekta rozkazał; jednak się i tém ten student nie kontentował, ale mu samoczworo zastąpił i bić chciał, ale ów mieszczanin bronił się i wołał na straż przy furcie będącą i tak uszedł. Wziął to sobie *pro majori injuria* tenże student, do pana burmistrza z klerykiem Cieszyńskim przyszedł, który i fukiem pana burmistrza *compellavit*, tykając go: sprawiedliwości słusznéj nie czynisz. Na co burmistrz odpowiedział, że nie tak sprawiedliwości żądają. A on odchodząc od p. burmistrza, rzekł: będzieżci sprawiedliwość inakszą czynił, kiedy kijem na gnoju weźmiesz. Co usłyszawszy p. burmistrz, poszedł sam do Jmci księdza wicesrektora, uskarżając mu się z niewagi swojéj, w co on wejrzyć obiecał. A gdy powracając ztamtąd do kościoła wstąpił, i do domu z kościoła szedł, kleryk pomieniony, siedmiu innych przybrawszy, dwa kije nagotował i mijającemu p. burmistrzowi zastąpił i kijem chciał go w głowę uderzyć, ale go sługa za nim idący toporzyskiem siekierki złożył. Toż dopiero i p. burmistrza kijem bił, aż z wielkim wstydem *spectante multitudine* ludzi z kościoła uchodzić musiał. Czego gdy się drugi pan burmistrz dowiedział, poszedł do Jmci księdza wicesrektora, ale nim mógł mieć *copiam* Jmci, napadł na księdza prefekta, któremu gdy rzecz z żałością opowiedział i prosił, aby sprawiedliwość czynił o ten exces, on odpowiedział: że tu większe przed tém hałasy bywały, aż się krwią bruki oblewały, przydawszy i to, że jeżeli zechce, tedy wam się oprzemy. Z czém do JM. ks. wicesrektora poszedł, a ks. prefekt *furibundus* odszedł. Zaczém pan burmistrz widząc, że się studenci, inspektorowie, plebejuszowie *cum armis* gromadzą i aby bić wartę pod kamienicą stojącą, wołają, musiał inną stroną uchodzić; a studenci zaraz na wartę nastąpili, którą sekundując żołnierze że wparci byli, pospólstwo się przymieszało; toż dopiero studenci strzelać i bić przed tąż kamienicą stojących poczęli, będąc od ks. prefekta *convocati* i po dwa razy pospólstwo wparli, chcąc owego kleryka w kamienicy trzymanego uwolnić. Jakoż ten kleryk istotnie uciekł. W rozruchu tym utracił życie uczeń jezuicki Doroszewski z Wieruszewa. Kilku uczniów i mieszczan odniosło rany.«

Rok 1692. feria quinta ante festum S. Martholomei Apostoli był w Poznaniu rozruch z rozlewem krwi, do którego zuchwalstwo szlachcica Chwaliszewskiego ze wsi Rękawczyna powód dało. Szlachcic ten przyszedłszy do kramu sukiennego Piotra Cerps, kupca, piastującego natenczas urząd burmistrza, kupił od niego kilka łokci sukna. Po kilku godzinach powraca z żoną swoją do kramu, wyrzuca Cerpsowi, że go oszukał, łży go, nareszcie uderza mu policzek i okłada go kijem. Cerps uchodzi z kramu i ukrywa się na drugiém piętrze swego domu. Chwaliszewski nie przestając na téj krzywdzie, bieży z żoną na ratusz, oskarża Cerpsa, jakoby go tenże w twarz uderzył, i żąda satysfakcyi. Magistrat zwołuje na ratusz Cerpsa; ten przybywa i dowodzi świadkami, że przeciwnie on jest stroną niewinnie i haniebnie skrzywdzoną. W takim stanie rzeczy magistrat oświadcza Chwaliszewskiemu, że generał wielkopolski, znajdujący się natenczas w Poznaniu, rzecz tę rozstrzygnąć musi; gdyż rozsądzenie sprawy pomiędzy szlachcicem a mieszczaninem przechodzi attrybucye magistratu. Nie kontent z tego postanowienia Chwaliszewski, wysyła żonę do miasta, aby pomiędzy szlachtą rozgłosiła, że mąż jéj jest więziony na ratuszu; sam także na znajomych wołał oknem, że go magistrat chce w lochu uwięzić. W okamgnieniu przyjaciele jego szlachta: Biernacki, Woźnicki, bracia Sochowie, Grabowski, Roszczyc, Krajczyński i inni zebrali do 3000 chołoty i uzbroiwszy ją w siekiery, piki, drągi, poszli ku ratuszowi. Żołnierze miejscy, spostrzegłszy taki tłum ludzi uzbrojonych, zawarli drzwi ratuszne; ale te zostały wnet od rozjuszonego motłochu wysadzone, który rzucił się na milicyą miejską i zamordował kapitana, chorążego i dwóch żołnierzy prostych. Potém udał się na wyższe piętra i tam zabił Kazimierza Kojczewskiego ławnika, a kilka innych osób z magistratu śmiertelnie ranił. Dokonawszy tych morderstw, rzuciło się pospólstwo na składy i zebrało kilkadziesiąt tysięcy złotych w gotowiźnie, srebra i inne przedmioty należące do mass pupilarnych; papiery z archiw miejskiego i ziemskiego i obrazy królów polskich wyrzucało oknem i narobiwszy niezmiernych szkód, do domów się rozbiegło. Czy winowajcom uszło to płazem, niewiadomo.

Rok 1703. O powtórnym pobycie Szwedów w Poznaniu szeroce opisaném podług Adlerfelda Życie Karola XII., tak się wyraża współczesny rękopism: »Dzieje rocznego nieszczęścia w Poznaniu. Szwedzi z wielkiém uciemierzeniem ludzi ubogich stanąwszy w Poznaniu, zaraz pp. Radzców natenczas będących do sekwestru wzięli i *exnunc* wyliczyć

1000 Tal. pol. nakazali a to ratione zabicia Laudena (w kronice Lausena) porucznika Sapiehy hetmana litewskiego; potém nałożyli kontrybucyą 60,000 Talarów bitych, na którą musiało miasto Poznań pożyczyć kilkadziesiąt tysięcy złotych od p. Bronisza Starosty Pyzdrskiego na założenie za ubogich ludzi. Mieszczanie musieli składać po sto, po półtorasta Tal. bitych, inni po kilkadziesiąt według kondycyi i stanu; najuboższy to był mieszczanin, który dał 10 Talarów. Było i innych wiele nałożonych kontrybucyj, ale że tylko z miodów i wiktuałów i inszych potrzeb, więc to tak ciężko nie było. Oprócz kontrybucyi, co tydzień na wikt dla kommendanta i officerów po kilkaset tymfów mieszczanie składać musieli, a prócz tego każdy po kilku żołnierzy miał na kwaterze, bo ich było 2000 z okładem; ale podczas oblężenia Poznania było ich więcéj jak 6000 pieszych i konnych. Oblężeni byli przez Moskalów, Sasów i Polaków (pod dowództwem Patkula, patrz strona 361. tom IIgi), których miało być więcéj jak 6000. Gdy oblężeńcy mury miasta powystrzelali, Szwedzi tam zaraz sztachety stawiali. Konie, które w mieście były precz wypędzili, a kto chciał w mieście, to mu darowali, jeżeli miał paszę, ale po oblężeniu, to je odebrali; wypędzonym zaś koniom łytki popodrzynali, przez co je nieużytecznemi uczynili. Ale gdy dali znać królowi szwedzkiemu do Saxonii, sam przymaszerował z 30,000 wojska, które pod Poznaniem stanęło dnia 5. 9bra, ale już oblężeńców nie zastał, bo raniuchno 2. 9bris odstąpili, i tak ludzie Bogu dziękowali, i za dusze się modlili, rozumiejąc, że za ich przyczyną wolnymi zostali, osobliwie od rabunku, na który się mocno sworcowali, ostrząc sobie zęby i worki gotując.«

»Ci Szwedzi byli wyborni żołnierze, słuszni i mądrzy ludzie, rzadko który z officerów, aby nie miał umieć po łacinie, trzeźwo się zachowywali, między sobą dobry porządek mieli i posłuszeństwo jak między zakonnikami. Pieniędzy wiele wybierali po 5 Tal. z dymu na miesiąc i anticipative pisali palety i po parafiach rozsyłali, tak że 24 miesiące liczono na rok. Na ostatek gdy pieniędzy szlachcie nie stało, to stada bydła, owce, krowy, świnie zabierali. Dla ciekawości piszę: przyszedł szlachcic do kapitana u mnie gospodę mającego, który miał kontrybucyą z dymu według taryffy zapłacić. Ten płakał i powiedział o drugim szlachcicu dobrze się mającym, że się do boru wyniósł z rzeczami, aby nie płacił kontrybucyi. Co uważając ów kapitan imieniem Lindeszold, będąc człowiekiem zacnym, mądrym i estymacyi wielkiéj (było ich trzech braci, wszyscy słuszni ludzie przy osobliwéj trzeźwości i dobroci na ubogie ludzie), podziękował owemu szlachcicowi za wiadomość i życzliwość i taką dał rezolucyą: Mospanie, ponieważ ten szlachcic sąsiad WPana, skrył się w pustynie i ja go szukać nie mogę tam dla nieszczęścia jakiego lub straty ludzi, a WPanu wiadomo gdzie jest, to mi WPan taryffę i palet za niego zapłacisz, a on niech ci odda. Kazał natychmiast szlachcia wziąść do aresztu, gdzie tak długo siedział, aż zapłacił, nawet anticipative na drugi palet za przyszłe miesiące. Mawiał potém ten kapitan: takiemu człowiekowi tak trzeba czynić, który sąsiada swego wydaje na sztych i podwodzi na niego. Byli ci Szwedzi w Poznaniu blisko 6 lat, aż ich morowe powietrze po S. Janie 1709. z Poznania wypędziło. Już w roku 1708. pokazało się było cokolwiek zwłaszcza w jesieni; ale następująca zima tęga przecie je uskromiła. Dopiero r. 1709. po S. Janie już in Augusto formalne wybuchło powietrze, tak że po kilka set ludzi na dzień umierało. Cały magistrat i zamożniejsi mieszkańcy schronili się w miejsca, gdzie zaraza nie doszła. Widok Poznania był okropny, wszystkie świątynie i kramy pozamykane, handel wszelki ustał, ulice całe spustoszałe, gdzieś spojrzał, walały się niepogrzebane trupy nagle tą plagą dotkniętych, a których tak prędko nie można było pochować. Umarłych wywożono na błonie ku Bożemu Ciału, gdzie znak jest murowanéj Bożéj męki. Szatańska chciwość i niegodziwość ludzka przymnażała klęski. Kopacze, którzy zapowietrzonych trupów, odarłszy ich z szat, chowali, aby sobie przysporzyć niecnéj z dobyczy, smarowali klamki u kamienic mozgiem zapowietrzonych trupów; ale gdy się niegodziwość ta wydała, rozstrzelano ich na Bukowskich glinkach. Wymarło ludzi kilkanaście tysięcy.«

Dnia 30. Sierpnia 1710. r. JP. Jagielski, rotmistrz, rozłożywszy się obozem z JP. Bieganowskim pod Jeżycami, zabierali bydło ubogim ludziom i szpitalne lazareckie konie, furmanów z suknem, w Solaczu z mielcuchu piwa, słody pobrali, porabowali; na ostatek jadących w drogę JPP. Pleśniewicza i Eiberlego, rajców poznańskich, na drodze publicznéj w areszt wzięli i Eiberlemu oko lewe wybili gwałtowném pistoleta uderzeniem, żądając od miasta, morowém powietrzem zniszczonego, 200 postawów sukna, na zmyśloną assygnacyą J. K. M. Czego że wymusić nie mogli, wpadli do miasta, którym przecie garsztka ludzi pozostałych odpor dała. Jak bowiem na gwałt zatrąbiono, w dzwonek ratuszny zadzwoniono i w bęben uderzono, tak zaraz hurmem i chłopcy i rzemieślnicy skoczyli, kto z czém miał, choć z ożegiem, to biegł ku ulicy wronieckiéj, gdzie im przed klasztorem Katarzynek zastąpiwszy, sercem mężném drogę do miasta zatamowali. A że strzelił dwa razy JMPan Jagielski z pistoletów, nikogo nie trafiwszy, natychmiast też panowie mieszczanie wyraźnemi hukami traf, traf, prask, prask strzelać poczęli i wyparowali obiedwie chorągwie, postrzeliwszy przez łopatki i ramiona obydwóch JP. rotmistrzów, który nazajutrz zran pomarli i pogrzebieni są u Karmelitów bosych. Reszta ludu pojechała swoją drogą, uczyniwszy jednak szkody na 13142 złotych.

Roku 1722. dnia 9. Listopada ścięty został przed ratuszem And. Bocheński, rodem z Grodziska. Człowiek ten poniósł śmierć katowską nie za żadną zbrodnię, ale w skutek obłąkania do pewnego stopnia umysłu, wskazany na nię od ludzi, których umysł nie był zdrowszym od jego. Własne jego zeznanie najlepiéj mniemany jego występek okazuje: Jestem, zeznał przed sądem, Andrzej Bocheński, z Grodziska rodem, byłem w szkołach w Warszawie, i w Poznaniu do saméj filozofii doszedłem, a potém byłem przy różnych dworach za inspektora. Poczém udałem się do klasztoru Cystersów, i byłem w nim przez półroku, w którym wystąpiłem z melancholii i tam napisałem cyrograf diabłu. Ten cyrograf miewałem w łóżku i podpisałem się krwią swoją, którą mi cyrulik, gdym był chory, z ręki puścił. Ten zaś cyrograf postrzegli księża bledzewscy i odebrali go. Kazali mi potém wyjść z klasztoru, ja zaś po uczynionéj penitencyi, musiałem ten cyrograf, który tylko do pieniędzy służył, spalić. Przyjąłem nareszcie służbę u P. Załuskiego w Pyzdrach, u tego nacierpiałem się biedy, mizeryi i głodu; z desperacyi i melancholii napisałem kartę, oddając się diabłu. Co zaś w téj karcie jest, tego wszystkiego nie pamiętam i t. d. Daléj mówi Bocheński, że się jeszcze kilka razy diabłu zapisywał, ale go nigdy nie widział. Z tego wszystkiego okazuje się, że Bocheński, albo miał chwilowe obłąkanie umysłu, albo też, co podobniejsza do prawdy, wierzył, w co w ówczas wszyscy wierzyli, że duszę zapisać można diabłu, który za to swemu dłużnikowi pieniędzy dostarczać był obowiązany.

**

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*